

Powieść Romana Jaworskiego pod tym właśnie tytułem została napisana w 1922 roku, wyszła drukiem u Hoessika w Warszawie w 1925. Obecnie, po ponad 50-ciu latach, egzemplarzy powieści Jaworskiego jest w Polsce przypuszczalnie nie więcej niż 100, a ludzi, którzy znają tę powieść być może dwa razy tyle, być może mniej. Tę to właśnie powieść wybrał Waldemar Krygier za podstawę do ostatniego przedstawienia w nowohuckim Teatrze Ludowym. Sam dokonał adaptacji tekstu, sam reżyserował napisaną przez siebie sztukę. Oglądając to przedstawienie byłem w tym szczęśliwym położeniu, że znałem powieść Jaworskiego, inni widzowie mniej szczęśliwi byli pozostawieni swym domysłom na temat — o czym właściwie jest to przedstawienie.

Bo powiedzieć trzeba, że sztuka zaprezentowana przez teatr jest całkowicie niezrozumiała. Jest tak samo niezrozumiała jak niektóre dramaty Witkacego wystawione przez niektórych naszych eksperymentatorów scenicznych. Zresztą Krygier, adaptując powieść Jaworskiego, nie zrobił nic więcej ponad to, że napisał jeszcze jeden dramat Witkacego. Nie dziwnego zresztą. Jaworski należał do tego sa-

Z teatru

meo kręgu literackiego i duchowego, do którego należał Witkacy i kilku jeszcze młodych wtedy ludzi, którzy w ten czy w inny sposób odznaczyli się następnie w życiu duchowym czy kulturalnym Polski czy nawet świata. Ta grupka tworzyła rzecz czy dość do siebie podobne, jeśli chodzi o intencję myślową i formę. Wszystko to były pełne aluzji, napisane dziwacznym językiem, bardzo trudne w odbiorze dla ludzi z zewnątrz utwory o charakterze parodii innych utworów (kilka z nich nawiązywało w ten czy w inny sposób do „Króla Ducha” Juliusza Słowackiego), czy też wypowiedzianych błazeńskim językiem traktatów filozoficznych dotyczących losu ludzi w nowej epoce, losu kultury w nowym układzie historii Europy itd. Ta grupka tworzyła w dwóch etapach — jako młodzi chłopcy, studenci, początkujący naukowcy czy literaci — przed pierwszą wojną. I jako wyobcowani, na margi-

nesie życia swojej epoki funkcjonujący ludzie — po wojnie to znaczy w pierwszych latach dwudziestolecia międzywojennego.

Cała ich problematyka dotyczy wielkiego kryzysu duchowego, który ogarnął kulturę europejską w wyniku przeżycia przez nią wojny i rewolucji. Wiele z ich pomysłów dotyczy także spraw odbudowy kultury polskiej w wolnym polskim państwie. I takie są właśnie aspekty zasadnicze książki R. Jaworskiego, które starał się ukazać Krygier w swoim przedstawieniu. Piszę tu o tym tak wiele, gdyż wydaje mi się, że bez najbardziej nawet podstawowych informacji o tym, czego właściwie dotyczy powieść i jej sceniczna adaptacja, niht ze współczesnych nie będzie w stanie dojść, o co w tym wszystkim idzie. I jeżeli napisałem, że przedstawienie nowohuckie jest niezrozumiałe, to rozumieć to należy nie tak, iż zła jest adapta-

cja czy przedstawienie Krygiera, ale także — iż dla współczesnego przeciętnego odbiorcy treści książki Romana Jaworskiego są bez szerokiego historycznego i naukowego, filologicznego komentarza niezrozumiałe i zupełnie zwirowane.

Inną sprawą jest pytanie czemu właśnie tę powieść wziął na warsztat teatralny Waldemar Krygier. Sądzę, że wybór ten jest znamieny z powodów myślowych, choć przypuszczalnie nie najszcześliwszy w kategoriach kasowych. Istotnie bowiem powieść Jaworskiego może zafascynować czytelnika współczesnego. Podobnie zresztą do kilku innych wtedy powstałych utworów. Można by nawet powiedzieć, że jest ona jednym z tych dzieł, które tworzą w naszej tradycji literackiej całą zapomnianą, niezrozumiałą obecnie, a bardzo ważną sferę myślową i artystyczną. Należy do nich na pewno twórczość Witkacego, najbardziej znana, ale tak samo

niezrozumiała obecnie jak i wtedy, gdy powstawała. Należy tu na pewno cała twórczość Tadeusza Micińskiego, no i wreszcie Roman Jaworski.

Wszystkie te nazwiska jedno czy jedno — wspólny temat, którym jest pytanie: czym będzie przyszłość kulturalna i duchowa człowieka w nowej epoce? Większość z utworów, napisanych przez tych ludzi stara się odpowiedzieć na to właśnie pytanie. A robi to przy pomocy bardzo dziwacznych środków fabularnych. Są to wszystko utwory pełne fantastycznych pomysłów (zresztą tę tradycję kontynuuje obecnie w formie bardziej popularnej właśnie Stanisław Lem i na wyższym poziomie intelektualnym — Teodor Parnicki), alegorycznych, nieprawdopodobnych postaci, aluzji do innych utworów, do ówczesnych informacji prasowych, do tamtejszej problematyki myślowej.

Tak więc książka, a wraz z nią i przedstawienie nowohuckie

zadziwiają ogromnym natężeniem problematyki amerykańskiej, fascynacją imperialistycznym światem milionerów i nędzy, rewolucji i gwiazd filmowych, baletów Diagilewa i poczynąń Budionnego, pierwszych lotów przez Atlantyk i kolonizacyjnych awantur wojennych w Chinach, prywatnych jachtów poszukujących wysp szczęśliwych na Pacyfiku i działalności Ku-Klux-Klanu.

Jakże to zmieścić w teatrze? Jedynym sposobem na stworzenie adaptacji tej powieści i oddanie jej zawartości myślowej przy pomocy obrazów jest nakręcenie filmu i to raczej filmu rysunkowego w stylu „Żółtej łodzi podwodnej”. Przedstawienie Krygiera nie jest udane, ale jako nieudane marzenie o rzeczach nieosiągalnych zasługuje na sympatię, a przynajmniej na myślową przychylność.

MACIEJ SZYBIST

Teatr Ludowy w Nowej Hucie: Roman Jaworski, „Wesele hrabiego Orgaza”. Adaptacja, reżyseria i scenografia — Waldemar Krygier; ruch sceniczny — Jacek Tomasiak; W rolach głównych — Jerzy Kopczewski, Janusz Sztybel, Danuta Jamroz, Leszek Świątoń, Czesław Wojtała, Barbara Zgorzelewska i in.

CZ
Ś

RL
ze-
wi-
ro-
raj
za-
ul

Cena 50gr

A B

Roman Jaworski
„WESELE HRABIEGO
ORGAZA”

echo KRAKOWA

ROK XXVIII PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 122 (8609)
ODZNACZONE ŻŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA

Kraków, piątek 25 maja 1973 r.

Wesele hrabiego Orgaza

magazyn



SOBOTA — NIEDZIELA

NAKLAD 401.627 EGZ.

26 i 27 V. 1973 R
NR 125 (7849)
ROK XXV
CENA 1 ZŁ
A

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Krakowska

W ybaczcie znawcy, snobi i pół-snobi, że nie wyrażę tu entuzjazmu wobec rzeczywistego odkrycia. Bo odkryciem jest, w jakimś sensie, i autor, i jego dzieło. Oczywiście, będzie to odkrycie dla tych ludzi, którzy zawodowo nie uprawiają poletka filologii polskiej, a więc nie grzebią w bogatych złożach naszego piśmiennictwa. Wszystko jedno, czy sprzed wieków, czy sprzed pół wieku.

Być może, gdyby nie odkrycie Romana Jaworskiego, jako autora na scenie Teatru Ludowego, dokonane przez *Waldemara Krygiera* przy pomocy utworu pt. *Wesele hrabiego Orgaza* — zarówno nazwisko pisarza, jak i jego dzieła pozostałyby dla większości społeczeństwa ukrytą pod bibliotecznym pyłem cząstką historii literatury. A w ten sposób, poza kręgiem wtajemniczonych badaczy, mało kto kojarzyłby piśmarstwo Jaworskiego z Witkacym. Szczególnie z wpływami tego pierwszego na autora *Nienasycenia* i *Matki*.

Nie powiem jednak, żeby ta nieznajomość rzeczy, po konfrontacji — mogła spędzać sen z oczu grona tak mało uświadomionych, przeciętnych odbiorców teatralnych. Podobnie, jak nie przeszkadza nam zasnąć brak wiadomości o poprzednikach Szekspira, którzy stali się pożywką tematyczną a nawet ideową dla wielu arcydzieł, poznanych dopiero pod firmą wielkiego stratfordczyka. Co tu dużo mówić — o wartości dzieła nie decyduje ani anegdota, ani wspólne z innymi autorami prawdy życiowe, lecz sposób ich podania oraz tzw. iskra twórcza.

Uznając tedy wszelkie zasługi Jaworskiego, jako swóistego prekursora piśmarstwa Witkiewicza, które, dziś nie tylko z uwagi na modę rozwichrzonych wizji upadku świata z pierwszej połowy naszego stulecia, święci triumfy głównie w teatrze — nie sposób ukryć refleksji, że jednak „uczeń” przerósł „mistrza”.

Jerzy Bober

SPÓŹNIONE ODKRYCIE

O sobiście, bardzo lubię szperaczy. Doceniam ich pasję poszukiwawczą. Zawsze to lepsze od dreptania w miejscu i zadowalania się sprawdzoną tradycją czy powtarzaniem uznanych nowinek. Ale jednocześnie z dużą ostrożnością podchodzę do odkryć dla samych odkryć. Nie każda bowiem prapremiera w teatrze ma wagę ciężaru jakościowego, który zostaje położony na szalę sceniczną po raz pierwszy w ogóle.

Spodziewam się, że powiedziawszy już tyle, nie zostaną jednak posadzeni o brak przychylności dziełu Romana Jaworskiego. *Wesele hrabiego Orgaza* ma swoje walory literackie, teatralne i filozoficzne. Może akurat nie takie, jakie przypisał mu Teatr Ludowy w inscenizacji, adaptacji, reżyserii i scenografii *Waldemara Krygiera* — a więc o charakterze średnio zrozumiałym dla mniej obytego z tego rodzaju eksperymentami scenicznymi widza, ale przecież wciągniętego już w kształt wizji teatru Witkacego.

Witkacy nawet u Kantora znajduje dostęp do odbiorcy, który poznał zasady gry pozorów anegdotycznych, fabularnych u tego majstra przewrotnej groteski. Dziś zabawa (niekoniecznie wesoła), wywoływana ze sceny pod pretekstem różnych sztuk Witkiewicza, staje się coraz bardziej zabawą czytelną. O paradoksie! — powszechną. Niezależnie od całych partii tekstu, z wywodami o czystej sztuce i faszzerowaniami filozoficznymi z dodatkiem przekornego bełkotu, jako zamierzonej deformacji świata — w papce pojęć i mowy.

Skoro zatem Witkacy nam nie straszny oraz nie szokujący już dziwnościami — tedy i Jaworski straszyć nie powinien

powikłaną opowieścią o weselu, które jest pogrzebem nieszczęsnego hrabiego, a który również jest tylko symbolem cnotliwego rycerza z Toledo, uwiecznionego przed 400 laty na płótnie przez El Greca...

No, właśnie — Jaworski nie jest straszny, mimo spóźnionego odkrycia jego dzieła. Ale, obawiam się, czy to odkrycie prapremierowe pozwoli odkryć widowni teatru misternie ukutą przypowiatkę filozoficzno-społeczną, w całej jej drwiącej krasie. Czy nie sensowniej byłoby zapoznać publiczność z tym rodzajem widowiskowej retoryki stopniowo, mniejszymi grupkami — na małej scenie Teatru Ludowego? Wprawdzie Krygier, jakby przeczuwając trudności odbioru *Wesela hrabiego Orgaza* starał się oprawić spektakl w ramy operowe, a także posłużył się chwytami z teatru jarmarcznego dla podkreślenia grubymi liniami nikłej warstwy anegdotycznej — lecz nie jestem pewny, czy ów wysiłek oraz ornamentyka teatralna wciągną widza w głąb przedstawianych spraw, zgodnie z intencjami autora i reżysera.

Najwłaściwszym streszczeniem (jeśli w ogóle można streścić szkolnie utwór Jaworskiego) byłby fragment wiersza J. Hordyńskiego: „naprawdę ten zwycięzca, kto szuka śmierci”. Adaptacja sceniczna *Wesela hrabiego Orgaza* zmierza do ukazania zwycięstwa człowieka lub idei poprzez śmierć. Odkrywa ironiczne sprzeczności rywalizacji pomiędzy cnotą i sprytem; między „cudem” nowego życia a starym życiem (interesu oraz podporządkowania sobie wszystkiego drogą pieniądza) w świecie burżuazyjnym. Bu-

TEATR

nessman — chce być zbawcą tego świata. Zbawcą przewrotnym. A przewrotny zbawca jest bliski wizerunkowi szatana. Toteż prawdziwym zbawcą staje się rycerz bez skazy, Orgaz — jakby przeniesiony w początki naszej epoki z obrazu El Greca. Cóż z tego, gdy zbawca zakocha się, właśnie jak błędny rycerz — w niezbyt czystej (uczynkami) tancerce, podstawionej mu przez rywala do władzy nad światem? Zwycięży, ale nie uniknie śmierci. Przypowieść, okraszona cytatami ze Spinozy — jest groteskowo-katastroficzną wizją. Cudów nie ma, pomimo odwołań do dzieła El Greca o cudownym pogrzebie hrabiego Orgaza. Autor mruży oko do nas, nazywając swój dramat weselem. Mruży oko przez ponad połowę spektaklu. Tak skutecznie, że nikt właściwie nic nie wie...

Pewnie rzecz skierowana jest nie do takich prostaczków jak ja. Dlatego odważam się, po heretycku, powiedzieć, że przedstawienie podołało mi się tylko od połowy, z której coś wynikało. A reszta przed tą resztą — była milczeniem, choć z muzyką, operą i Bóg wie czym.

Trochę niepokoi mnie także aktorstwo tego widowiska. Jakby nie było ważne, odchodzące na dalszy plan. A może nie podbudowane zrozumieniem prezentowanych treści w postawach i działaniach scenicznych osób? Dlatego częściej tylko przekonywali mnie do wygłaszanych kwestii: Danuta Jamroz (tancerka), Janusz Szydłowski (Orgaz), Eugenia Horecka — inkwizytor i Barbara Zgorzalewicz — księża Omar (coż za moda na kobieto-mężczyzn a la Maja Komorowska w „Końcówce”?), Zaledwie u Jerzego Kopczewskiego oraz u Czesława Wojtali doszukałem się pełniejszych interpretacji ról Zbawcy — szarlatana i Detektywa — fakira. Pozostała część obsady stanowili: J. Krzywdziak, L. Swigoń, M. Wiśniowska, J. Bocheńska, B. Czuprynówna, W. Swaryczewska i J. Ulatowska. R. Mayora nie rozumiałem w ani jednej kwestii, co nie jest tylko sprawą samego tekstu.

Przedstawienie więc — na oko ładne, zgrabne i sprawne — niewiele wyjaśniało, jak to jest właściwie z tym odkryciem Jaworskiego pod względem nośności literackiej oraz ideowej utworu, w którego podobnych wcieleniach Witkacy mógłby uchodzić za wzór klarowności.

Roman Jaworski
„WESELE HRABIEGO
ORGAZA”